



Teraz My! 21

3/2004

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kołłątaja

I po co komu ten Hamlet?

Weronika Sass, kl. IIIc

Praca zdobyła II wyróżnienie w Konkursie Andrzeja Wajdy „Pomysły na film współczesny”

Ciemny pokój na poddaszu. W kącie pokoju biurko. Na środku ogromne, pomalowane na niebiesko łóżko, na którym leży duży, stary miś. W oknach długie granatowe zasłony. Pięciodrzwiowa, niebieska szafa, stojąca w rogu pokoju, służy zarówno do przechowywania ubrań, jak i książek. Tak wygląda mieszkanie osiemnastoletniej Julii, uczennicy renomowanego warszawskiego liceum, zafascynowanej teatrem. W szkole wyróżnia się nie tylko ubiorem, ale też zupełnie odmiennymi poglądami i ogromną inteligencją. Sprawia to, że jest wręcz znienawidzona przez nauczycieli, którzy czują się przez nią zagrożeni. Pedagodzy starają się pokazać Julii, że nie jest tak wspaniała, jak postrzegają ją inni uczniowie. Faworyzują kujonów, którzy siedzą nocami nad książkami i z trudem zapamiętują każdą linijkę tekstu. Julia przeciwstawia się temu. Wie, że nie jest gorsza od innych. Chce się wyróżniać z tłumu pędzących przed siebie ludzi, chce być inna. Myśli te cały czas zaprzętają jej głowę. Aż w końcu wpada na świetny pomysł napisania i wystawienia w szkole sztuki teatralnej. Byłoby to coś, o czym marzyła już jako 7-letnia dziewczynka. Wtedy to po raz pierwszy ujrzała teatr i pokochała go bezgranicznie. Jako osoba bardzo ambitna chce, aby jej scenariusz był doskonały w każdym calu.

Wybiera temat i zaczyna pisać. Nie może się oderwać od komputera. Teraz liczy się tylko świat stworzony przez nią, ten sam, który przedtem pojawiał się w snach lub tuż przed nimi. Najchętniej przestałaby chodzić do szkoły. Ale nie może. Jeżeli przestanie chodzić do szkoły, nie będzie miała gdzie wystawić swojej sztuki, a poza tym nauczyciele natychmiast

W tym numerze

Teraz My!
Numer dwudziesty pierwszy, rok czwarty
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Różewicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

Weronika Sass	<i>I po co komu ten Hamlet?</i>	1
	<i>Uzupelniamy klasyków</i>	3
Karolina Dąbrowska	<i>Życie nieudane</i>	4
Karolina Basiak	<i>Co z tą wolnością?</i>	7
Mista	<i>Obraz zostaje</i>	8

doniosą rodzicom, a ci będą ją obserwować, co sprawi, że nie będzie mogła napisać ani linijki. Nie może do tego dopuścić. Dlatego stara się pogodzić szkołę i ulubione zajęcie, które zajmuje jej cały wolny czas. Julia kończy sztukę „Hamlet do znudzenia?” Angażuje do niej koleżanki i kolegów ze szkoły. Dekoracje i kostiumy robią sami. Po kryjomu spotykają się na próbach. Otacza się osobami zafascynowanymi utworem. Wreszcie postanawia, że nadeszła pora, by świat poznał jej twórczość. Premiera ustalona na 11 grudnia. Wszyscy, bardzo zdenerwowani, odbywają ostatnią próbę, potem rozwieszają w szkole plakaty, uzyskują nawet zgodę dyrektora szkoły.

Nareszcie premiera! To naprawdę wielki dzień dla młodych aktorów, ale przede wszystkim dla Julki. Sztuka podoba się uczniom i prawie wszystkim nauczycielom, z wyjątkiem... pani od polskiego. Julia nie przejmie się zbyt jej opinią. Wie, że wszystko wypadło wspaniale, a to inspiruje ją do dalszej pracy. Zaczyna pisać coraz więcej, poruszając coraz ważniejsze tematy. Wpada na pomysł zorganizowania kółka teatralnego. Zgłasza się bardzo dużo chętnych, niektórzy nawet z innych szkół. Julia jest w siódmym niebie. Osiągnęła prawdziwy sukces.

Praca w kółku teatralnym jest bardzo absorbująca. Julia ma coraz mniej czasu na spotkania z rodziną czy przyjaciółmi. Cały czas poświęca teatrowi. Kostiumy, scenografia i te wszystkie wspaniałe dialogi to coś, co kocha ponad wszystko. Niepostrzeżenie zaczyna żyć w stworzonym przez siebie świecie. Jest to świat marzeń dziewczyny, samych sukcesów, radości, świat jej barwnych bohaterów. Nie ma w nim miejsca na kłopoty rodziny czy przyjaciół, na ich nudne życie. Coraz bardziej odcina się od rzeczywistości. Nie potrafi zrozumieć ludzi, którzy mają zupełnie inne problemy, inne życie. Po cichu wyśmiewa się z nich, bo zamiast przygotowywać nową sztukę, spędzają czas na bezproduktywnej gadaninie, staniu w kolejkach, gotowaniu obiadów, odrabianiu lekcji. Przecież jeszcze nikt nie stał się wielki przez pranie, sprzątanie, czy gotowanie. A Julia chce, musi, wie, że jest wielka.

Brak tolerancji powoduje, że zostaje sama. Na początku nie przejmie się tym — ma przecież teatr, któremu warto jest poświęcać czas, jaki spędziłaby na innych, bezsensownych zajęciach. Jednak później coraz bardziej dokucza jej samotność, a raczej to, że już nikt nie zwraca uwagi na jej sztuki, nie chce rozmawiać tylko o nowych pomysłach. Znajomi mówią, że całkiem zgłupiała i odsuwają się od niej. Julia rozczuła się nad sobą, nie może się skoncentrować, pracować tak jak kiedyś. Scenariusze są coraz gorsze. Młodzi aktorzy zaczynają się buntować. Nie potrafią jej pomóc, a najprostszą drogą odcięcia się od tych problemów jest ucieczka. I w ten sposób Julia zostaje sama na polu walki. Próbuje wrócić do starych zajęć, jednak bezskutecznie. Nie jest już w świecie fantazji, gdzie dobro zawsze zwycięży, lecz w rzeczywistości, która nie zawsze jest sprawiedliwa. Uważa, że wszyscy zbuntowali się przeciwko niej. Myśli, że jest biedną, małą, bezbronną istotą, która nie ma swojego obrońcy i na którą wszyscy się uwzięli. Jedynym jej przyjacielem jest teraz stary miś, który leży na łóżku od niepamiętnych czasów. To jemu może się wyżalić ze swoich zmartwień. Może być pewna, że jej nie wyśmiewie. Najlepszy przyjaciel — stary miś, zawsze jej wysłucha i nie będzie musiał nic mówić, wystarczy, że będzie przy niej, a to dodaje otuchy. Ma bratnią duszę.

Gdy tak leży zapłakana, wtulona w misia, w swym ciemnym pokoju, zaczyna zdawać sobie sprawę, że jest straszną egoistką. A ten milczący miś

chce jej to powiedzieć, ale nie wie jak. Przecież lekceważy innych, uważa, że jej zajęcie jest najważniejsze na świecie. Tymczasem na krótko przestaje pisać i widzi, że świat nie zawałił się z tego powodu. To dziwne... Nie rozumiała ludzi, którzy woleli żyć spokojnie i monotonnie. Zaniechała rodziny, znajomych, szkołę. Uważała, że wszystko powinno kręcić się wokół niej. Dziewczyna ma wątpliwości, co do słuszności swoich opinii, bo w końcu po co komu ten Hamlet? Może pani od polskiego, której nie podobają się sztuka, teraz wreszcie powie dlaczego. Może inni bezkrytycznie zachwycili się morderczą pracą młodej pisarki i jej zespołu, a polonistka zauważyła w sztuce niedociągnięcia, których inni nie chcieli zauważyć. Do rana jeszcze kilka godzin. Rano pójdzie do szkoły, poprosi panią od polskiego o chwilę rozmowy. Dlaczego nie zachwyciła się jej sztuką? Jakie popełniła błędy? Może to być ważna lekcja, nie tylko literatury. Ile można napisać przez cztery godziny? Czy to wystarczy na napisanie nowej wersji „Romea i Julii”?

Uzupełniamy klasyków

Na pewno nieraz czytając jakąś lekturę mieliście wrażenie, że to powszechnie cenione dzieło sztuki ociera się o kicz. Na pewno nieraz mieliście ochotę je poprawić lub dopisać nowe kwestie. Pora dać szansę tym potrzebom i wesprzeć klasyków. Oni już się sami nie poprawią. Teraz my! Czekamy na Wasze pomysły. A poniżej brakujące w „Zemście” Aleksandra Fredry zwierzenie Rejenta.

★ ★ ★

Ach, za dzień już pojedynek,
jutro spotkam tę gadzinę.
On zakręci szablą młynek,
a ja cięty pewnie zginę.
Cześnik z szablą obeznany,
ja zaś prawną wolę drogę.
Jak Bóg w niebie zada rany,
cóż ja na to radzić mogę.
Ej, wiedziało diabłę podłe
spór nasz w jaką ustawić modłę!
By że niby w pojedynku,
doprowadzić mnie do schyłku.
W sądzie przecie, ja pewnikiem
bym rozprawił się z Cześnikiem.
Wszak rozumem on nie grzeszy,
porywczy przy tym okrutnie.
Przed sądem by się ośmieszył,
Wdałby on się zaraz w kłótnię.
Szans by nawet nikłych nie miał!
Moja byłaby ta ziemia!
Lecz cóż robić, jeśli z czartem,
dom swój muszę dzielić skromny.
Pojedynek wygra fartem!
Dumą będzie dla potomnych.
Ale nie ma innej drogi,

kiedy wróg twój taki srogi.
Niech się dzieje wola nieba,
z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Życie nieudane

Karolina Dąbrowska, kl. IIIc

Wielką sprawą jest umieć duchowo zagospodarować życie nieudane, bo człowiek może jakoś spełnić się także w życiu niespełnionym

Stefan Chwin

„Życie udane”... To chyba jeden z najważniejszych celów, jaki każdy z nas sobie wyznaczył. Bo któż nie chciałby na łożu śmierci odchodzić z tego świata z uśmiechem na ustach, przekonany, że przeżył swoje życie tak, jak to zaplanował? Dlatego definicja „życia udanego” jest niezwykle skomplikowana i niejednoznaczna. Bo realizacja naszych oczekiwań jest tym trudniejsza, im większe są cele przez nas wyznaczone. A wymagamy wiele: najlepsza szkoła, praca, rodzina, najlepsi przyjaciele. No i oczywiście my — „najlepsi” w każdej dziedzinie.

Ale czy to źle? Przecież nikt nie zabronił nam marzyć! A wręcz przeciwnie: od małego czytano nam bajki o pięknych ludziach, żyjących w cudownych komnatach. O królewnach i królewiczach oraz odważnych herosach, którzy pokonując wszelkie trudności, mogli mieć wszystko — bo byli najlepsi! Czy zatem nie powinniśmy czuć się usprawiedliwieni, że myślimy takimi kategoriami? Przecież taki stereotyp wpajano nam od dzieciństwa! Kazano nam marzyć!

A teraz? Realia tego świata nie przypominają niestety baśni. Dziś największym sukcesem życiowym jest chyba to, by owo zderzenie z realną rzeczywistością nie było zbyt bolesne. O tym, że marzyliśmy, nigdy nie zapomnimy. Natomiast jest jeszcze szansa, by tamte stare wytyczne choć trochę urealnić, skupić się na marzeniach bardziej przyziemnych — o „zwykłym”, powszechnie dostępnym spełnieniu.

Jednakże i tu pojawia się problem. Bo „spełnienie siebie” według Chwina oznacza odrzucenie tego, co materialne, a skupienie się na tym, co duchowe. Wybranie działania absolutnie słusznego i wartości bezdyskusyjnych. Trzeba określić, jak powinno wyglądać prawe życie, do czego winien dążyć człowiek. Jednak odpowiedzi jednoznacznej chyba nie ma. Bo przecież już antyczne „filozofie pocieszenia”: epikureizm, cynizm, stoicyzm i hedonizm pytały o sens życia ludzkiego, a my do dziś nie możemy znaleźć odpowiedzi — poszukiwanego od wieków antidotum na ból istnienia.

Bo gdyby iść za Epikurem, to może owo spełnienie przyniosłoby nam życie przepełnione licznymi przyjemnościami. Ale, co będzie, gdy w ślad za nimi pojawią się przykrości? Może, jak proponują hedoniści, powinniśmy rzucić się w wir wydarzeń? Ale co wówczas, gdy wciągnie on za głęboko? Jak wtedy uwierzyć w sens własnego istnienia, ocalić wolę życia? A może tak jak cynicy winniśmy zanegować i odrzucić wszystko — zwątpić we wszelkie wytwory cywilizacji: rządy, religie, luksus i przyjemności zmysłowe?

Nie, to nie to. Nie wolno wyrzekać się świata, by uniknąć konsekwencji związanych z rozczarowaniem zrodzonym ze zderzenia z realiami.

Baruch Spinoza — jeden z największych etyków siedemnastowiecznych, usilnie pragnął odkryć istotę dobrego życia. Wychodził z założenia, że wszystko, co w świecie zachodzi, dzieje się według wiecznego porządku i stałych praw natury. Uważał też, iż rzeczy i czyny nie są złe lub dobre same w sobie, lecz w relacji z czymś innym. I na przykład bogactwo może działać na człowieka pozytywnie, a może też go zniszczyć. Dobre życie będzie zatem polegać na pewnym stosunku do świata — na uznaniu, że wszystko, co się dzieje, ma się dziać, i jest elementem nadrzędnego porządku.

Nie wolno tracić energii na bunt przeciw temu, co nieuniknione. Trzeba się oswoić z faktem, że życie jest nieobliczalne i dlatego prędzej czy później będzie chciało nas zaskoczyć. Może po to, by zobaczyć, jak sobie radzimy, gdy stajemy w obliczu klęski? Jedno jest pewne: czasu cofnąć nie możemy. Zaś kiedy życie zaczyna z nami igrzać, my musimy być gotowi na to, by pewnego dnia stwierdzić, iż życie nasze jest „życiem nieudanym”. Przyznać się przed sobą, że nie ma ono nic wspólnego z tym, o którym kiedyś marzyliśmy. I wówczas za Seneką trzeba będzie powiedzieć sobie: „Klęska jest okazją do cnoty.”

Tak więc receptą musi stać się cnota — równowaga duchowa, o której marzyli starożytni filozofowie! Stan wewnętrzny pozwalający przetrwać chwile kryzysu, ale i doznania euforii. Z jednych i drugich trudno jest bowiem wyjść i powrócić do zwykłego, przeciętnego, spokojnego dnia. Wygląda więc na to, że życie udane, to życie moralne.

Jednak Zbigniew Herbert ostrzega: „Cnota nie jest azylem słabych. . .” A czym jest? Aktem odwagi, bo przecież wymaga siły i specyficznego obecnie rodzaju heroizmu. We współczesnym świecie cnota przestała być chlubą. Dobre, uczciwe i moralne życie mało komu już imponuje. Jeśli ktoś nie odnosi sukcesu tylko dlatego, że nie chce brać udziału w wyścigu szczurów, lub podejmuje taką próbę, lecz później się z niej wycofuje, bo nie chce na siłę imponować innym pozorami dobrego, udanego życia — uznawany jest za mięczaka. Chcemy zdobywać coraz więcej, coraz więcej posiadać, gromadzimy materialne dobra, zaszczyty, funkcje. Jeżeli komuś to się nie udaje z przyczyn od niego niezależnych, czy też wyrzeka się tego z pełną świadomością — nagle przestaje się liczyć. Uznany zostaje za człowieka niegdyś dobrze zapowiadającego się, z szerokimi perspektywami, zaś dziś całkowicie przegranego, o życiu definitywnie niespełnionym.

A przecież jest zupełnie inaczej! Jacyż to niby „nieudacznicy” czy „tchórze”? Przecież idą własną, niepopularną, niezwykle trudną i wymagającą wyrzeczeń drogą. Oto dowód siły! Niestety niekiedy potrzeba stuleci, by w takich wyborach dostrzec przejaw prawdziwego bohaterstwa.

Tu staje mi przed oczyma postać świętego Franciszka, który nawet przez własnego ojca uznany został za nieudacznika. Odrzucił majątek, życie w luksusie, decydowanie o życiu innych. Wybrał biedę, poniżenie, służbę. I to one właśnie stały się dla niego źródłem radości życia. Zbliżyły go do ludzi. Sprawily, że poczuł się potrzebnym. Uczyniły go silnym. Uświadomiły, że nie trzeba latami wydzierać wszystkiego innym, by potem móc się popisywać dawaniami. Aby odnaleźć wspólnotę wystarczy od zaraz podzielić się bogactwami, które już się ma — współczuciem, życzliwością, czasem poświęconym na niesienie ulgi w cierpieniu czy ukojenie cudzej samotności. Zatem udziałem Franciszka z Asyżu stało się życie

spełnione. I to zarówno w jego własnym odczuciu, jak i w odczuciu tych, którzy mieli szczęście go spotkać.

Czy zatem „tylko” cnota? Czy tylko pełne poświęcenie dla innych? Otóż nie. To także służba — a co za tym idzie — pogodzenie osobistego dążenia do szczęścia z działaniem dla dobra innych. Dziś niestety, w czasach pędu do osobistego sukcesu, postawa ta jest niezbyt popularna. A wręcz, chciałoby się rzec, iż całkowicie zanika.

Ograniczyć dobra materialne, życie w luksusie dla rzekomej szczęśliwej egzystencji wśród ludzi, którzy nas potrzebują? Tak — to trudne. I wydawałoby się — niewykonalne. Jednakże galeria postaci literatury i historii różnych epok pozwala nam znaleźć takich, którym udało się to pogodzić. To choćby doktor Rieux z „Dżumy” Camusa albo Marek Edelman...

To także postać Tomasza Judyma z „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego. Doktor bowiem postępując uczciwie, zgodnie z zasadami moralnymi, wydaje się dla wielu mało ciekawy. Lepiej przecież uznać go za głupca, który unieszczęśliwił swoją ukochaną, a sam, dokonując złego wyboru, przegrywa swoje życie. Ale w jego przypadku, ci od bajek o sukcesie, już wcześniej nakleiliby mu kartkę z napisem „nieudacznik”. Judym, jako syn szewca-pijaka mieszkał w suterenie, niczym w „grobie wilgotnym, pełnym śmierdzącej pary.” Później był chłopcem na posyłki, czyścił podłogi i mył naczynia. W dzieciństwie był skazany na poniewierkę i ciągłą niepewność losu, w młodości — na samotność. Mimo zdobycia zawodu lekarza, w świadomości jego stałe tkwiła myśl o robotniczym pochodzeniu, co wywoływało w nim kompleksy.

Przemawiałoby to za przyznaniem racji tym wszystkim, którzy — podobnie jak św. Franciszka — spisali na straty także postać Judyma. A przecież winniśmy go podziwiać, bo — jak się okazało — służba nie stała się dla niego przekleństwem. Wybór Tomasza ma bowiem swoje źródło w wewnętrznym poczuciu moralnego obowiązku niesienia miłości cierpiącym. Gdy się z nim rozstajemy, Judym jest już innym człowiekiem, niż ów nieokrzesany i porywczy młodzieniec z Warszawy czy Cisów. Po wizycie u umierającej kobiety doznał oczyszczenia, wyrzucił z siebie wahania i lęki, przeszedł transformację, która pozwoliła mu na podjęcie misji.

Może to jest ta recepta na sukces w świecie pozbawionym reguł, gdzie każdy rządzi się swoimi prawami, a jedynym celem jest wygranie „wyścigu szczurów?” Może znalezienie swojej własnej, wewnętrznej misji będzie w stanie zniwelować dyskomfort, jaki niesie ze sobą współczesny świat? Bo punktem dojścia nigdy nie będzie owo nieosiągalne „wszystko.” Chyba, że zmienimy oczekiwania, i zgodzimy się z refleksją Guido — bohatera filmu Felliniego „Osiem i pół”:

Chciałbym mieć w życiu jeden cel. Taki cel, który byłby wszystkim...

Wszystkim, co potrzebne do prawdziwego spełnienia, a nie osiągnięciem wszystkiego. Dla nas — ludzi wkraczających z optymizmem w dorosłe życie — ważne jest, by nigdy nie zapomnieć, co jest istotą tej gry.

*bo mówiąc ściślej
my sami gramy sobą przed samymi sobą —
ale w rytmicznym terrorze hołubców, paradnego marszu,
estradowych podrygów, chóralnego śpiewu,
w tym tumultie wszystkiego, co jest grane przez nas,
ogłuszeni i ogłupieni doszczętnie, tracimy*

*głos i głowę, zapominając wciąż na nowo, kto
tu gra, po co, i co jest właściwie grane...*

Stanisław Barańczak „Ja wiem, że to niesłuszne”

Autorka jest absolwentką Kołłątaja z 2002 r. Obecnie studiuje polonistykę na UKSW.

Co z tą wolnością?

Karolina Basiak, kl. IVf

Co zrobić z tą wolnością? Wolność. Co to takiego? Marzenie? Realna potrzeba? A może tylko wymysł filozofów? Według Kartezjusza „polega ona na tym, że możemy to uczynić, co nam intelekt przedkłada”. Leibniz pisał: „Wolność pochodzi z władzy”. Hegel natomiast stwierdził: „Tylko, kiedy myślę, jestem wolny, ponieważ nie jestem wtedy u nikogo innego, ale jestem bezwzględnie u siebie”.

Współczesny filozof Józef Tischner w książce „Nieszczęsny dar wolności” wykazuje, że wolność to istota człowieczeństwa, ale człowiek często nie potrafi tej wartości odpowiednio wykorzystać. Jest to dar, który niestety może zmienić się w swoje przeciwieństwo.

„Człowiek, który przychodzi na ten świat, nie wie, co to jest wolność. Ale może się dowiedzieć, gdy odkryje obok siebie wolność wcieloną w bliźniego”. Tymczasem pojawia się w nas skłonność do nadużywania własnej wolności w kontakcie z drugim człowiekiem. I tu się pojawia paradoks. Ktoś, kto tak czyni w imię powiększenia swojej sfery wolności, ogranicza tak naprawdę siebie. Staje się niewolnikiem własnych przyjemności. Jego życie zredukowane zostaje do jednej formy aktywności — do nieustannego zabiegania o nie. Tischner zauważa także, że wolność to władza przyswajania dóbr. Ale to od naszej woli zależy, co uznamy za dobro godne życiowego wysiłku. Możemy wybierać. Jeżeli wybierzemy męstwo, nadzieję, zdrowie — mamy szansę być sobą w wymiarze życia jednostkowego i społecznego, uniknąć zniewolenia i życia w kłamstwie.

Wolność to „łaska wszystkich łask” i jest na pewno wartością pozytywną. Jednak Tischner pokazuje, że wielu ludzi w Polsce ten dar dzisiaj przetraciło. Odreagowują poprzednie lata zniewolenia i zamieniają efekty własnej wolności w przekleństwo dla innych. Cynicznie wyśmiewają wszystkie wartości wykorzystując wolność słowa. Szerzy się korupcja. Wybuchają coraz to nowe afery wśród polityków. Wiele mediów atakuje rodzinę, lansuje wyuzdanie i propaguje pornografię pod pozorem walki o wolność obyczajową. Obrażane są uczucia ludzi wierzących i wyśmiewane ich próby obrony sacrum.

Tak realizowana wolność nie przynosi skutków pozytywnych. Według Tischnera zaczyna nam wszystkim towarzyszyć lęk: „Lęk przed wolnością staje się większy niż lęk przed przemocą”. A przecież wolność powinna nam służyć w dobrych celach, być siłą generującą w świecie dobro. Tymczasem przytłacza ludzi, staje się dla nich nieszczęsnym darem, wręcz ciężarem.

Jeszcze nie tak dawno — solidarnie — jako naród potwierdzaliśmy naszą historyczną polską tożsamość w oporze przeciw gwałtowi politycznemu ze strony komunizmu. A dziś? Wraz z Tischnerem odnoszę wrażenie,

że nie potrafimy spojrzeć w głąb odzyskanej wolności. Lekceważymy sobie skutki zabawy i eksperymentowania wolnością. Czyżby to, o co tak długo walczyliśmy, miało stać się dla nas zapowiedzią samego tylko piekła?

Już pierwszych kilkanaście lat nowej Polski udowodniło, że z wolności trzeba korzystać rozważnie. Na szczęście filozoficzna refleksja Tischnera nie jest czymś wyjątkowym i elitarnym. Liczne teksty piosenek młodzieżowych powstających w ostatnim czasie świadczą o tym, że problem tego, co zrobić z wolnością, jest zagadnieniem rozważanym przez nas wszystkich. Jestem pewna, że moje pokolenie wykorzysta swoją szansę historyczną. W przeciwieństwie do obecnie rządzących polityków, my będziemy pamiętać, że wolność to nie tylko przywilej, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec samego siebie i innych.

Obraz zostaje

Mista, kl.

★ ★ ★

Włosy
niedbale przez wiatr rozwiewane
wolniej wolniej
widzę
stara marynarka
marynarka
przez pył przykurzona

Ręka
ręka biegnie
szuka
gazeta
rozkłada
nie, nie widzę twarzy

Może to nie twarz
tak to nie twarz
twarz — nieważna
to ręka ta ręka znowu ręka

Mocny uścisk
trzyma gazetę
nie puści
nagle świst
rusza
wszystko rusza
pęd powietrza
porusza gazetę

uścisk trwa
odjazd
ostatnie spojrzenie — gazeta — uścisk — ręka
już nie twarz
znika wszystko
obraz zostaje